TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 28. Lutego. № 9.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ROCZNICA.

„Trudno milczeć gdy boli, trudno nie wołać w złéj toni, trudno téż nie wzdychać w niewoli.“

Orzechowski *Quincunx.*

I.

Nie dla tego przywoływamy na pamięć rocznicę wielkich i na całą przyszłość niezatartych wypadków, by skargi głosić i obwoływać żale, bobyśmy nie w porę przyszli i ze skargą i z żalem. Po cóż się ludziom skarzyć, co skargi nie słuchają? Bóg widział, a On sprawiedliwy! A żalowi przystojniéj pozostać w dziewiczéj skrytości rozbolałego serca; łzy wylane prędko oschną, a w sercach pozostając, skropią pożywnie zasiew przyszłości. Wielkie cierpienia, pobożnie znoszone, są zadatkiem wielkich nadziei. Ale dla tego oglądamy się za rokiem ubiegłym, by wiedzieć i powiedzieć, jakiemi idziemy drogami, czyśmy manowcami nie pobłądzili, dokąd nas wiedzie pielgrzymka. Nie radna rzecz iść za natchnieniem chwili, popędem uczucia, polotem wyobraźni; wiele dróg skrzyżowanych po tym świecie; już *divus Plato* skarzył się, że człowiek zbłądzi i zginie, jeżeli go Boski przewodnik nie powiedzie. A nam o boskie przewodnictwo nie trudno, bo objawienie Chrystusowe oświeciło drogi, a prawda, któréj Kościół jest kolumną i firmamentem, nie zagasła dotąd. Jam jest światło i jam droga i jam prawda, mówi Pan— i mówi: zostanę z wami do skończenia świata. Przy Chrystusowém świetle i przy świetle wiecznie gorejącéj prawdy pragniemy obejrzeć wypadki roku minionego, by do nawrotu zawołać, gdzie błąd zaszedł, by Bogu podziękować, gdzie napotkamy rzeczy dobre.

Nie nowa to sprawa, wypadki świata na pożytek zbawienny dusz naszych obracać. Owszem prastary zwyczaj w kościele, od Hermasa pastora począwszy z apostolskich czasów. Przejrzyjmy apologetyki Justyna męczennika i ojców Kościoła! Cóż innego pisał Augustyn św. w cudowném swém mieście Bożém i później jak Boecyusz: de Consolatione, św. Bernard: de Consideratione albo Salvianus: de Migratione gentium? Wszystko to miało współczesnym objaśniać wypadki chwili obecnéj w świetle nauki chrześcijańskiéj. A cóż innego Skarga robił do unii św. albo do pokuty wzywając? Cóż innego nie dość znany i nie dosyć ceniony X. Wereszczyński, Biskup kijowski, a Sieciechowski opat? — A nawet krewkiego Orzechowskiego pisma czyż nie pełne téj saméj acz często bardzo pokrzywionéj dążności? — Nie mierzyć się nam z powagami takiemi, ale, jeżeli w ich ślad wstąpić wola potrzeba, niechaj to będzie pobłażnego sądzenia powodem, iż nieudolny głos zabrał.

„Co się nas tycze, którzy *plebe in media non autem in tabernaculo testimonii prophetamus*, bezpiecznie przed Panem Bogiem to wam powiedzieć mogę, iż to co się drugdy mówi albo pisze, ja mam nie tak z wielkiego czytania, albo z jakiéj osobliwéj nauki, któréj żadnéj we mnie nie masz, jako z ustawicznego myślenia i z bojaźni wielkiéj; i nie mniemajcie tego, abym ja gospodarstwa jakiego patrzał, albo o jaki pożytek w chudobie się swéj starał, — cieniem doma jestem, ustawicznie myśląc o upadku naszym — byś serce moje rozkroił, nie nalazbyś w niém nic innego [1]).“

A najprzód to przedewszystkiém podnosimy, żeśmy sami przyszli do tego przekonania, a i świat cały przyjaciół i nieprzyjaciół naszych potwierdzić to musiał, jak wielką dotąd siła wiary w narodzie naszym, jak owszem wszystka siła, którą tchnie jeszcze, nie zkądinąd jedno ze szczeréj wiary płynie. Nie odbiegł po dziś naród od dróg wytkniętych sobie przeznaczeniami bożemi w dziejach, ale owszem trwa na nich a zbić się nie pozwoli ani domowym zwodzicielom ani postronnym przeciwnikom swoim. Powtarzać nam nie potrzeba, co się już tylekroć powiedziało, że powołaniem narodu naszego jest nieść oświatę zachodu w Kościele świętym do wschodniéj słowiańskiéj braci i stać stróżem na pograniczu azyatyckim, by dzicz niewolna i niewierna nie wtargnęła do winnicy Chrystusowéj w Europie. My stróżujemy skarbów prawdy i wolności europejskiéj i katolickiéj przed zaborem mongołskich hord sypiących się od Amuru aż do Dniepru porohów. My z drugiéj strony powołani, być apostołami prawdy katolickiéj i wolności europejskiéj dla wschodnich braci naszych, powołani z Rzymu, od serca Kościoła Chrystusowego, nieść błogosławieństwa religii, oświaty, wolności na wschód, przez Ruś czerwoną i białą, coraz daléj apostolstwem missyonarzy kapłańskich, prawodawców królewskich i nauczycieli narodowych. „Tyś Panie królestwo to Polskie wszczepił, aby z niego tym północnym krajom i pogaństwu i odszczepieńcom, i heretykom prawda twoja i Ewangelia, i stolica Piotra i Pawła, mistrzów wiary twojéj, świeciła. Od sześci set lat i daléj umocniłeś królestwo to, iż go Tatarzyn, który niegdy rzymskie państwo wojował, w takiém sąsiedztwie nie osiadł: iż go ruskie odszczepieńskie mocne i ludne państwa nie obaliły: iż go turecka moc do tego czasu nie opanowała. Z niego pochodziło upominanie Rusi do jedności kościoła twego, bez któréj próżno się o zbawienia pytać. Z niego tak wiele w ruskich państwach do katolickiego się pokoju obróciło. Z niego do wszystkich ziem litewskich wiara św. wprowadzona jest. Z niego teraz niskim i pomorskim heretykom starowieczność wiary, w któréj pierwéj z nami byli, ukazuje się i błyszczy, i przodki ich katoliki na oczy im stawi. Z tego królestwa Polskiego Iflanty upadłe w herezyi, i od Moskwy pokarane, do wiary świętéj katolickiéj wracać się poczęły [2]).“ Nie powiem, byśmy przez cały bieg dziejów minionych, wiernie wypełnili zadanie. Ustawaliśmy nieraz po drodze, nie dość wytrwale pilnując obowiązku. Nie stało nas na tylu naśladowców świętego Wojciecha, świętego Jacka, błogosł. Jó-

[1]) Orzechowski *Quincunx.*

[2]) Skarga. *Modlitwa za króla JMci o szczęśliwe zwycięztwo na wojnie inflanckiéj.*

zafata i Andrzeja Boboli, ile ogromna wymagała potrzeba. A przecież nawrócenie Prus, ochrzcenie Litwy, unia na Rusi przeprowadzona, wysyłanie synów Dominika św. na wschód aż do Kamczatki nie są bez zasługi i nie bez owocu. Większe atoli były prace w odpornéj walce przeciw walącym się tłuszczom wschodnim: czy to złotéj hordy, tylekroć po naszych zagonach powracającéj, czy półksiężyca carogrodzkiego, czy moskiewskiéj schizmy i Iwanowych okrucieństw.— Odpór ten byłby przecież skuteczniejszym, gdybyśmy byli umieli, odpierając niezbożne żywioły, umieli i chcieli zarazem budować Kościół Syoński i szerzyć winnicę pańską po wschodnich ziemiach słowiańskich.

Powołanie nasze wyraźniéj jeszcze nabrało kształtów kościelnych, katolickich po reformie niemieckiéj w wieku szesnastym. — Schizma moskiewska w owym czasie ścięła się już w lodowaty, zimny posąg śmierci, ostatnie płomyki światła prawdy, wyniesionéj z kościoła Chrystusowego, zagasły, wytlały ostatnie iskry miłości, a cała religia miasto życiodajnego ducha stała się formułą nawyknienia lub prawa karnego. A na zachodzie duch rozkiełznany z prawa bożego sposobił się w herezyi do nowego porządku rzeczy na świecie, chcąc zastąpić objawienie boże ludzkim rozumem, a prawo boże swywolą. Luter pisał do schizmy carogrodzkiéj, zapraszając do wspólnego dzieła, ale schizma nie przyjęła herezyi. I na tę stronę powołanie nasze wydatniejszém się stało. Myśmy stanąć mieli i ku téj stronie odpornie żelaznym słupem na pograniczu słowiańskiém, by zasady luterskiéj nauki, a potém rozwiozłość niedowiarstwa nie uderzyły na słowiańskie szczepy wschodnich ziem. Prawda, że tam, gdzieśmy w powołaniu naszém nawracania wschodu, dali się zastąpić niemieckiemu szczepowi przez zakon krzyżowy, nowe nauki wieku szesnastego potężny zrobiły wyłom w Prusiech, Inflantach i Kurlandii tak dla wiary jako i dla plemienia, ale pomimo to liczny a do wiary katolickiéj szczerze przywiązany naród nasz znakomitym jeszcze stanął klinem pomiędzy schizmą i herezyą, pomiędzy martwą wiarą i żadną.

Stoi tutaj naród polski, katolicki pomiędzy temi dwoma żywiolami przeciwnemi Kościołowi św.; wymazać go nie można, ani zaprzeczyć; a jeżeli historya nie jest ani igraszką losu, ani swywolą ludzi, ale dziełem i stworzeniem tak dobrém Boga jak wszystko, co stworzył i co żyje, któż się temu sprzeciwi, by naród ten tam był i był takim, jakim go Bóg chciał mieć i ma? Na kartach geograficznych można przemazywać granice, ale w dziejach życia dopiero wtedy naród być i żyć przestaje, jeżeli to porzuca, czém jest. — W przechwalaniu krótkowidzącém i małodusznem posłania chrześcijańskiego i katolickiego wyłącznie narodowi polskiemu nie przypisujemy, a tém mniéj mamy powód lub prawo sięgać za przykładem rozmarzonych proroków dla Polski po jakieś nadzwyczajne, a nawet nadprzyrodzone, messyańskie posłannictwa i zaszczyty. Każdy naród ma swoje przeznaczenie, powołanie, zadanie w wielkiém gospodarstwie Ojca Niebieskiego, każdy naród jest szczepem w winnicy Chrystusowéj, bo rozmaite są dary, ale jeden jest duch. Czyż nie modli się Kościół św.: „Boże, któryś rozmaitość narodów w wyznawaniu imienia Twojego pojednał, któryś przez jedynego Syna Twego okazał się Kościoła Twego sadownikiem, daj ludom Twoim, które się imieniem winnic Twoich i zasiewów szczycą, daj wszystkim narodom wykonywać urząd miłosierdzia Twego rozlaniem błogosławieństwa, poskromieniem zgrozy, by to co w miejsce kary wymierzonem zostało, obróciło się na wieczne zleczenie. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Amen [3]).“

Ale o to chodzi, by się każdy do swego powołania poczuł i poznał — i o to chodzi, by żadnemu prawa do tego powołania nie zaprzeczać — i o to chodzi, by żaden swego nie odstąpił. Kościół św. katolickim jest, to jest Powszechnym i tylko ten w nim udziału mieć nie może, kto go swywolnie opuści i sam się exkommunikuje. Dotąd naród nasz tego nie uczynił, boby, po za Kościołem od wszystkich opuszczony, sam się opuścił. Owszem coraz żywiéj czujemy się do powołania katolickiego i w roku minionym jaśniéj jak od dawna jedność nasza z Kościołem św. przejrzeć nam pozwoliła, a zarazem światłokręgiem skroń nam otoczyła w obliczu świata. Nie brakło na pokusiech powtarzanych, silnych, ponętnych; duch dobry zwyciężył, naród się nie dał uwieść. Od wieku blisko do uciśnionych w politycznym świecie należąc, uznać nie chcemy dziś panującego porządku rzeczy; i nie możemy; a z najszlachetniejszych i świętych powodów. Ale są w Europie siły i żywioły innego rodzaju, które także przeczą obecnemu składowi władz i ludów a swoją drogą pragną wywrotu i burzy na stósunki dzisiejsze, na Kościół, na religią, na Chrystusa, na Boga samego. Te to siły ogromnego przewrotu skonfederowane z najróżnorodniejszych dążności, namiętności, widoków osobistych, socyalnych, ateuszowskich, antichrześcijańskich, antikatolickich, te bramy piekielne szatana z Bogiem bój toczącego w spiskach *morderczych*, w lożach masońskich, w komitetach międzynarodowych, w wentach karbonarskich, zmieniające co chwila postacie chameleonowe a zawsze te same żądłem przeciw Bogu wymierzoném, ten wąż na drzewie zakazaném, co Bogu i rodzajowi ludzkiemu wypowiedział odwieczną nieprzyjaźń i czycha na piętę niewiasty i na nasienie jéj, ta pokusa, co Adama w raju zwiodła i do Chrystusa samego przystąpiła na puszczy, kusiła i kusi dotąd naród nasz, a kusiła go również w roku bieżącym, byśmy oddali mu pokłon — a te wszystkie królestwa oddam tobie! *Apage satanas!* Idź precz odemnie szatanie, bo nam nic z Tobą wspólnego! Myśmy chrześcijańskim, myśmy katolickim narodem! Nie powiemy wprawdzie, żeby pokusy pozostały bez wpływu, boć żaden człowiek acz święty bez pokus nie jest, a gdzież naród doskonały? — Toć najponętniejsza ponęta pokusy, toć powodzenie, szczęście, rozgłos, blask i poklask po ich stronie były, więc łatwo uwieść niebacznych, a przytém nieszczęśliwych! — A przecież nie przyznaliśmy się do wspólności z syrenami, nęcącemi nas pieśnią zaguby na wszystkie tony całéj skali zepsucia. Naród głuchym pozostał, ktokolwiek z nich się odezwał: Palais Royal czy Cavour, Passaglia lub Liverani, Garibaldi i Occhipinti, Mazzini czy Proudhon. Lud prosty a ubogi w duchu więc błogosławiony, nasze matki i siostry, *devotus femineus sexus*, duchowieństwo całe z episkopatem na czele — ta ogromna prawie jednomyślna większość narodu, ta woli modlić się, cierpiąc i Bogu swe nadzieje poruczyć, bo jest katolicką i nie może z wrogami św. Kościoła katolickiego żadnych spółek zawierać,

Nie brakło nam na pokusach, bo zwolennicy rozumu politycznego, pozbywszy się wszelkiego zmysłu dla rzeczy theologicznych czyli boskich, katolickich czyli chrześcijańskich, nabożnych czyli religijnych, chcieli pobożne objawy narodu wciągnąć tylko do rachuby pla-

[3]) *Missale Romanum:* Orationes in Sabbato Sancto et in Vigilia Pentecostes.

nu dyplomatycznego a wmówić w nas, że nabożeństwo o tyle tylko dobre, o ile jest środkiem do wyższych niby celów obywatelskiego obowiązku, że Kościół winien zginąć w politycznym organizmie narodu, że kapłan ma być narzędziem w wykonaniu woli głosującéj większości, że Chrystus tylko nauczycielem a co najwięcéj politycznym liberatorem rodzaju ludzkiego, że więc można przyjąć sukcessyą katolicyzmu po przodkach, ale *sub beneficio inventarii* i z wyraźném zastrzeżeniem wyrzucenia starego grata, skoro sukcessorowie wejdą w posiadanie całéj pozostałości. Głębokości téj rozumu politycznego naród nie pojął i nie przyjął. I kiedy mu mówiono, żeby zostawić księdza Papieża pod strażą bezpieczeństwa sardyńskich bersaglierów, ale mu zdjąć z głowy tiarę katolickiego panowania w Rzymie, naród szelągi Swiętopietrza w Warszawie pod knutem moskiewskim i w ubogim tatrzańskim szałasie i pod strzechą wielkopolskiego chłopa zbierał i posyłał do stóp Ojca św., aby Mu utrzymać królewską niepodległość i wolny zarząd sumieniami całego świata.—I kiedy go wołano na narodowe pogrzeby i śpiewania wieczorne, by nabożeństwami temi sprobować swéj powagi w obec kościoła, okazać potęgę swojego wpływu przed światem, a zarazem przyzwyczaić do obrzędów bez kapłana, bez sakramentu i bez różnicy wyznania, lud szedł i modlił się i śpiewał; ale, zanim około katafalku w pieśń wzniosłą i rzewną uderzył, obległ spowiednice i ołtarze ofiarnicze, by ustami obmytemi z grzechu i uświęconemi sakramentem podnieść pieśni Bogu na chwałę, duszom zmarłych na ochłodę, sobie na pociechę w utrapieniach, narodowi na utrzymanie nadziei, a na zawstydzenie tych, którzy chcieli wiary nadużyć, a których Bóg użył na triumf téj wiary w katolickiéj Polsce.

Ileż to pokus wymierzono na nas i na cały lud wierny i przywiązany do Kościoła świętego, aby odstręczyć umysły i serca od Ojca św., by zbezcześcić jego rządy świeckie w państwie kościelném? Wystawiano rządy duchowne rzymskie jako stek nieładu, przeniewierstwa, zdzierstw, ciemnoty i ucisku. Tam gdzie największa w wydatkach oszczędność a na całym świecie najmniejsze podatki, gdzie potrzeby urzędów i dworu szczuplejszy mają budżet, jak w najmniejszém z miniaturowych księstw rzeszy niemieckiéj, wołano, że lud w łachmanach chodzi a kasta księży tuczy się jego krwią i potem; rozgłaszano, że po Rzymie ciemnota i nieuctwo, a przecież żaden naród, żadne państwo nie zdoła okazać tyle szkół, gimnazyi, akademii, uniwersytetów, towarzystw naukowych, mężów uczonych, dzieł monumentalnych i wyrobów sztuk pięknych jak Rzym i to Rzym pod panowaniem Piusa!— Rzucano pociski na sądownictwo, okrucieństwo więzień, drakońską surowość prawa wbrew wszystkim statystykom i dowodom autentycznym podróżnych, świadectwom członków parlamentu w Turynie i Anglii i reklamacyom wszystkich posłów Francyi! — Powtarzano wszystkie oszczerstwa w dziennikach i dzienniczkach Lwowa, Warszawy, Krakowa i Poznania, a gdy poważne świadectwa fałsz oskarżeniom zadały, nikt ust do odwołania nie otworzył — aby tylko narodowi katolickiemu obrzydzić Rzym i Stolicę Apostolską Papieża w świeckiém, doczesném panowaniu. — Alboż to nie pokusa wystawiać i wołać codzień, że życzyć Ojcu św. doczesnego panowania, znaczy to samo, co niepragnąć swobody własnego kraju? A przecież ilekroć musieliśmy słyszeć gorzki ten i niesprawiedliwy zarzut? Ilekroć to powiadano, że sprawa wywrócenia tronu Papieży solidarnie jest związaną z kwestią polską? — Kiedy katolicy wierni Ojcu św. powiadali: ale napaść na ziemie Papieża pod pozorem nieporządków i złego rządu, to drugi akt rozbioru Polski — wtenczas umieli przeciwnicy Stolicy Apostolskiéj na głos przeciw temu protestować i ze śmieszną prawdziwie protestowali zarozumiałością, oczywiście w swojém tylko imieniu. Ale kiedy kto głos podniósł w obronie Piusowego tronu, wtedy wołano: to nie Polak, niepatriota, on szkodzi krajowi, psuje polską sprawę! — Bo miało uchodzić za pewnik niezaprzeczony, niepotrzebujący dowodu, że Papieże byli razem z całą zgrają dworu swego i Jezuitów i księży wrogami Polski od czasu Bolesława Chrobrego z nienawiści rzymskiéj ukoronowanego królem Polskim aż do księdza Felińskiego prekonizowanego z niechęci Papieża do Polski na nadzwyczajnym konsystorzu arcybiskupem warszawskim. — Alboż to nie pokusy odwodziły wiernych od podpisywania listów współczucia nad cierpieniami Ojca całego chrześcijaństwa? Nie podpisujcie, bo kto podpisze, musi się do papiezkiego wojska zaciągnąć, albo wieczyste daniny opłacać! Alboż to nie pokusy odwodziły wiernych i odwodzą do dzisiaj od dawania Swiętopietrza, na rzecz utrzymania doczesnéj władzy Papieża? · Te podpisy pod adres do Ojca św, to było głosowanie powszechne we wszystkich narodach świata katolickiego, a te szelążki Swiętopietrza, to danina na utrzymanie królewskiéj korony Papieży. I cóż pokuśniki wskórali? Czyliż swego dopięli? — Oto naród nie potrzebował głosków pisać, jak naiwnie nasz lud wielkopolski powiada, bo wysłał swego ambasadora do stóp Piusa, by mu swe uczucia i swą wierność zasłać. — Krakowski Boruń w białéj siermiędze poszedł do Watykanu i złożył Ojcu św. wszystkie serca katolickiego narodu, wiernego testamentowi katolickich ojców. A Swiętopietrze lud daje, gdziekolwiek o nie kapłan może i chce ludowi słowo poczciwe powiedzieć. Ofiary są małe, ale to grosz wdowy, bo Polska *quasi vidua domina gentium*. Smiało więc twierdzimy, że naród polski pomimo tylu i takich zabiegów i podstępów zwycięzko wyszedł z téj pokusy i pozostał wiernym charakterowi narodu katolickiego, bo wiernym synem katolickiego Ojca.

Nabożeństwa zaś narodowe przebyły także próbierczy swój ogień pokus i ponęt wszelkiego rodzaju i przebyły zwycięzko bez najmniéjszego uszczerbku dla wiary. Dla tego téż można głośno wszystkie niedostatki i niedorzeczności na jaw wyrzucić. Przy poruszeniach głębokich żywiołu narodowego wiele mętów na wierzch się wydobędzie i wypluwa. Czemużbyśmy nie mieli stanowczo potępić tego gwałtownego narzucania się osób świeckich, ludzi mało pobożnych, często nawet głośno bezbożnych a dziś rzucających się na promotorów bractw, pogrzebów, processyi, nabożeństw? Czyśmy was widywali według przykazania kościelnego co Niedzielę i święto na Mszy św. i na kazaniu? Czyśmy nie widzieli owszem, żeście w piątek i w suchednie szli śpiewać do kościoła wieczorem po sowitéj libacyi przy tłuszczach i garnkach egipskiego mięsa? Czyż pasterze wasi nie utyskiwali od lat wielu nad tém, żeście sakramentu ołtarza nie znali a o spowiedzi słyszeć nie chcieli? Czyście wśród domowników waszych, w obec waszych dzieci, albo za zielonym stolikiem dziennikarskim, lub po romansidłach nieudolnych nie grzeszyli najjawniéj przeciw najprostszym zasadom katechizmu? I wam dzisiaj przodować przed tym wiernym ludem w nabożeństwie, przy którém nie godni jesteście ani świeczek gasić, dla tego, że z tego nabożeństwa

szydzicie tylko! — Czyż to synowie Kościoła, czyż to katolicy, co, gdy ich wola w Kościele się nie dzieje, zgraje podmówionych łechcą, by nabożeństwo, by święte mysteria niesforném śpiewaniem rozrywać, by biskupowi na żelaznych kolejach drogę zastępować i gwałty zadawać, by na metropolią a zatém i na metropolitę w niéj mieszkającego kamieniami ciskać, by lżyć, szkalować imie chociażby nadto oględnych ojców Kościoła po wszystkich bibułach polskich drukarni, by kapłanom podczas nabożeństw w uszy szeptać, że już się skończyły rządy księży, a rządy ludu w kościele poczęły, by nareszcie, o zgrozo, w domu bożym, jak na komedyi szarzać nogami, mruczeć, kaszleć i karczemne obyczaje do świątyni wnosić? — Gdzie jest serdeczną ludu wiernego potrzebą ku pociesze, podniesieniu, zbudowaniu, zbawieniu takiemi nabożeństwami posyłać głos błagalny do nieba za nieszczęściem pospolitém, tam i słudzy kościelni, kapłani, tam ojcowie kościoła Biskupi nie zajrzeli ich i owszem pośród najgroźniejszych niebezpieczeństw stawali na ich czele i razem z ludem posyłali skargę i pieśń i modlitwę do Boga. Ale gdzie się miał stać gwałt woli, rozpoznaniu i zarządowi kościelnemu, tam katolik mógł żałować, ale nie powinien się był łączyć, i nie łączył się z tymi, co chcieli przy sposobności sił swych popróbować, powagę władzy kościelnéj zgwałcić i pod swą opiekę zagarnąć.

Wszędzie też, gdzie się te nabożeństwa na czysto świeckiéj drodze rozpoczęły, a gdzie ich kapłańskie namaszczenie nie poświęciło, wszędzie tam z czasem niekatolickie poczęcie mizerny wzięło koniec. Ogorzały lotki chwilowego zapału, lud ich poczuł, poznał i opuścił, bo nie było natchnienia, poświęcenia i ducha, a z owoców ich poznacie ich — i rozleźli się bohatery, skoro prokurator się zjawił. I nie idzie inaczéj. W kościele katolickim świeckim ludziom nie rządzić. — Do kogóż to według prawa kanonicznego, które tutaj jedynie rozstrzyga, kościół, to jest gmach kościelny należy? Czy do tego, kto go budował? Nie. Czy do parafii? lub panującego w kraju? Nie. Czy do księdza? Do Biskupa? Papieża? — Nie i nie. Kościół ten murowany należy do Boga, bo jest, *ecclesia dedicata,* kościołem ofiarowanym, poświęconym Panu Bogu. Ponieważ zaś Pana Boga nie masz tutaj w osobie widoméj na ziemi, kościół ten należy do onéj jedynéj bożéj instytucyi na świecie, do Kościoła Rzymsko-katolickiego; a jużci tam gospodarzem bożym jest Biskup albo zastępujący go kapłan. On i nikt inny ma prawo i władzę stanowienia, kiedy, jakie i jak się nabożeństwa odprawiać mogą w domach Bożych i w zgromadzeniu chrześcijan. Kto się temu przeciwi, ten gwałci najprostsze wyobrażenia prawa kościelnego; trwając w swym uporze, staje w jawnym rokoszu przeciw Kościołowi i sam się charakteru katolika *ipso facto* pozbawia. Kościół zna potrzeby człowieka i coraz nowe potrzeby modlitw i nabożeństw i zezwala w klęskach pospolitych na publiczne suffragia, litanie, processye, prożby i modlitwy — ale najwyraźniéj zastrzega dla Biskupa *Loci Ordinarium* prawo rozstrzygania, czy potrzeba taka powszechna zachodzi, i w jaki sposób jéj zadosyć uczynić należy; a tu nie pozostawia nawet kapłanom, rządzcom parafii władzy do innowacyi w przepisanym porządku nabożeństw. Ciekawych a niedowierzających odsyłamy do Ferrarego: Bibliotheca sacro-moralis s. v. suffragia. — Te przepisy Kościoła wynikające z najgłębszéj istoty, z węgielnych zasad wiary i karności katolickiéj, lud czuje, bo z powietrzem tego kraju, bo z mlekiem piersi macierzyńskiéj, bo z chlebem téj ziemi, bo z wodą źródeł naszych przenikł podaniem, duchem chrześcijaństwa i katolickiego Kościoła. I dla tego też naleciałościom obcym, świeckim wpływom w sprawach duchownych nie może, nie chce i nie będzie ufał, podejrzywać je musi i podejrzywa, a w końcu usunie się od nabożeństw bez woli Kościoła wyprawianych i bez błogosławieństwa Bożego pozostających. Alboż i to zacieranie wszelkiéj różnicy w wyznaniu, w religii, w obrzędzie nie było w tych natarczywych żądaniach, w tym niezgrabnie zamaskowanym terroryzmie ciężką pokusą? — Krzyże i chorągwie włóczono po synagogach, oddawano processyonalnie gromadami wizyty na nabożeństwach dla katolika zakazanych, zapraszano już to pojedyńczych członków innowiernych korporacyi, już to całe gminy na nabożeństwa, zaprowadzano jedne dla wszystkich wyznań melodie, pieśni i modlitwy bez pozwolenia biskupiego. — Czyż to nie czysty deizm, naturalizm, niezgodny z obrzędem chrześcijańskim, wbrew przeciwny prawom Kościoła katolickiego. Jakże na to mogli obojętnie patrzeć gorliwi i oświeceni w prawach kapłani? Czy mogli znosić Biskupi? Czyż się lud, ten lud prawowierny nie gorszył? Nie po temu pora, szczegółowo te zachciewania wyliczać i nie o to także chodzi, bo dość są znane; ale nie można przepominać niczego, co nam miało zedrzeć cechę narodu katolickiego, co bez szkody powszechnéj minęło, co owszém jak wszelka pokusa ogniem probierczym wyczyściło złoto i w większym tylko blasku w obec przyjaciół i nieprzyjaciół okazało nas katolickim narodem.

Więc kiedy wszystko powiedzieć, powiemy jeszcze słowo o tymże przedmiocie. Niefortunne i niegodne wpływy, towarzyszące religijnym obrzędom zbolałego narodu, zdawały się zagrażać zarażeniem wiary i zniewagą nabożeństwa przez niezbożne intencye. — Kapłani trwożliwsi a nawet i władze niektóre kościelne w obawie o nieskazitelność rzeczy boskich wzbraniały i pieśni i nabożeństw. Nie dziw, że obawy takie znalazły silne poparcie w rządach nam nieprzychylnych, nie dziw, że te rządy, przeszkadzając wszelkiemu objawowi narodowych wspomnień i nadziei, umiały korzystać z wykazanych powyżéj niedostatków, i tak na drodze dziennikarstwa jak przez urzędowe noty wystawiały pieśni i nabożeństwa jako dzieło rewolucyi, jako demonstracyą czysto polityczną jako nowy rodzaj rokoszu. Miało to wpłynąć na publiczną opinią katolickiego świata i u Stolicy Apostolskiéj wystawić nas jako sprzymierzeńców włoskiéj przewrotności i włoskiego przewrotu. Czytaliśmy nawet, że osobiście i pismami wielkich wpływów aż o stopy Ojca św. opierały się takie przedstawienia nie już ze strony rządów nieprzychylnych, ale od własnych, od Polaków zanoszone. „*Si inimicus meus maledixisset mihi, sustinuissem utique, et si is, qui oderat me, super me magna locutus fuisset, abscondissem me forsitan ab eo. Tu vero homo unanimis, — notus meus, qui simul mecum dulces capiebas cibos, in domo Dei ambulavimus cum consensu!* *)“ Bolesne to było doświadczenie, boleśniejsze od innych. Groziło niebezpieczeństwo z téj strony wielkie, bośmy w najpiękniejszéj stronie naszego wewnętrznego życia mogli doznać najboleśniejszego ciosu od braci katolickiéj w świecie, od ojca katolickiego w Kościele. Cięźéj byłaby roz-

*) Ps. 54. i 3. By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój: wzdych był wytrwał. I by był ten, który mnie nienawidział przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił: snadźbych się był skrył przed nim. Ale ty człowiecze jednomyślny i znajomy mój, któryś pospołu zemną jadał słodkie pokarmy, w domu Bożym chodziliśmy w zgodzie.

sklepiła się rana serc naszych; w łonie narodu jędza piekielna niezgody groziła i groziła straszna walka naszéj miłości do drogiéj ojczyzny i naszego niczém nieograniczonego posłuszeństwa na głos Kościoła świętego.

I nie zwyciężyły pokusy. Wszystkie wichry, namiętności miotające nawałnicą, jako po powierzchni rozkołysanego morza siekały po fali, biją wełny, piętrzy się bałwan po bałwanie nad głową, a u nóg się przepaść obok przepaści otwiera, gaśnie blask słońca i czarne po niebie nadciągają zawieje — gdzież kompas nasz, gdzie igła magnesu, gdzie polarna gwiazda, co nam drogę wskaże, by łodzią w kamień zgorszenia nie ugodzić, a drogę znaleść do przystani? — Gdzie kompas? Wiara nasza, nasze katolickie wyznanie, krzyż i Chrystus i Kościół święty katolicki — oto hasło zbawienia naszego, oto gwiazda nadziei, oto kompas ocalenia! — Nie minęły burze i niebezpieczeństwo nie minęło, aleśmy kompas znaleźli, i głośniéj jak kiedykolwiek przed światem i Bogiem wyznajemy: *extra ecclesiam nulla salus!*

Boć już też trzeba być zaślepionym wielką złością, albo ku Kościołowi świętemu, albo ku narodowi polskiemu, by nie uznać, że cała siła tego głębokiego poruszenia, któregośmy w ostatnim roku byli świadkami, polega na katolickim jego i chrześcijańskim charakterze, polega na ścisłym a niewzruszonym związku, w jaki naród cały za duchownych przewodem od razu wstąpił do Kościoła katolickiego. Chrześcijański charakter wypadków: ta niezłomna moc w wyznaniu prawdy, to wesele z poniesionego męczeństwa już nie u pojedyńczych ludzi, kapłanów, bohaterów, ale u tłumów ulicznych, u starców i dzieci, to cierpienie i ta spokojność w cierpieniu, to przypomina męczeństwo legii tebańskich, lub chrześcijan, pośrodku cyrku przez ząb dzikich zwierząt żywo szarpanych. Tylko chrześcijanie dotąd razem cierpieć i kochać umieli, tak jak w Warszawie od razu umierano w cierpieniu i rozpływano się w świętém kochaniu. A przytém te od wszystkich pokus niczém nieposzlakowane nabożeństwa, pieśni lejące się do nieba, te pogrzeby triumfalne, czyż to nie katolickie? Któréż wyznanie w świecie czy w Dżagrenaut, w Tybecie, w Mekce, Eleuzis, Memfis, Delfi, w Olympii, w Wittembergu lub Genewie, Stambule lub Petersburgu, tak się modliło lub modli? — I to nie na pokaźnych nabożeństwach po mieście, ale w cichym, drewnianym wiejskim kościółku, w kaplicy domowéj, w rodzinnéj komorze, pod krzyżem na cmentarzu lub rozstajnéj drodze! Dziwna a pobożna extaza ogarnęła dusze, i to nie tylko zapalone, polityczne, w publicznym świecie żyjące, ale w ciemnym zakątku klasztornym, pod grubym kapturem zakonnika, co się świata wyrzekł od dawna i w surowém umartwieniu zapomniał o gazetach, o polityce, o wzburzonéj ulicy, o doczesnych zawodach i nadziejach, żył tylko Bogu i pokucie, modlitwie i miłosierdziu, i w zasieku niewieściéj klauzury pod zasłoną dziewiczego welonu w świętéj duszy siostry miłosierdzia i bosėj Karmelitanki w ostatnim tego świata tajniku. — Wszędzie rozlało się morze miłości, uniesienia, modlitwy, wiary, nadziei i wszyscy, wszyscy dobrego serca i poczciwego sumienia wybuchli jedną modlitwą, jak się tylko tam modlić można, gdzie wiara uczy, że pomiędzy dwu lub trzema zgromadzonymi w Imie Pańskie, jest Pan! Wszystkie całego tego roku wypadki, gdzie ich nie wykrzywiła zła wola lub głupstwo, były nacechowane tą religijną, katolicką unkcyą, któréj sztucznie na cały naród nikt nie włoży, jeżeli w samym narodzie nie masz funduszu, źródła, zapasu żywota katolickiego, któréj też żaden naród naśladować nie zdoła. Takie chwile jak pogrzeb ofiar dzisiejszéj rocznicy, jak spotkanie w Kownie, jak Horodelskie nabożeństwo, jak pogrzeb ś. p. X. Arcybiskupa Fijałkowskiego, jak wreszcie noc z 15. na 16. Października w kościołach warszawskich nie są manierą i scenerią — ale są zrządzeniami opatrzności, których Bóg ku temu udziela, by ślady ich niezatarte po wszystkie wieki na duszach narodów pozostawić — to *charakter indelebilis* ich narodowości. — Alboż to nie popęd katolickiego uczucia, że, kiedy groziło w Warszawie niebezpieczeństwo gwałtów już w początkach miesiąca Kwietnia, w jednym dniu, w jednéj godzinie wszystkie drzwi wszystkich domów opatrzono w wizerunek Matki Boskiéj Częstochowskiéj z koroną naszą na głowie a u spodu modlitwa sercu święta: „Pod Twoją Obronę?“ W jeden dzień zabłysło drogie oblicze królowéj Maryi z tysiąca, z pięciu, dziesięciu, dwudziestu tysięcy obrazów, by patrzeć na cierpienia i patrzeć na cierpliwość poddanych! — Czyż to nie katolicki naród, co tak cierpieć, cierpiąc tak wierzyć, tak kochać i tak się modlić umie?

Tak: przejrzeliśmy w tych wypadkach i poznaliśmy, gdzie siła, gdzie żywotność, gdzie przyszłość nasza — ale i Europa przejrzała, i katolicy przejrzeli. Długo ciężyły na nas zarzuty wielkie, nie bez winy własnéj ściągnięte na cały naród, na całą przeszłość naszą i dla tego katolicy lękali się i pomnieć na nas, bo im imie Polski miasto ostatniéj krucyaty pod Wiedniem i Jana trzeciego przypominało nienawiść do Kościoła a niebezpieczeństwo dla wszelkiego prawa. Przypominamy, jak się żalił na to wielki nasz przyjaciel, czeski dziś najznakomitszy poeta, X. Frańciszek Suszil, w swych sonetach do Polski [5]). Z boleścią o tém najserdeczniejsi nasi przyjaciele wiedzieli — i nie chcąc szkodzić, milczeli. Aliści jakoż inaczéj, kiedy się cały naród ozwał, hasło nasze zabrzmiało? Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha! Katolicy w całéj Europie od razu poznali głos i raz jeden przyłożywszy rękę na serce Polski, nie wahali się twierdzić, że to naród najzdrowszy w Europie [6]). — Odzyskane zaufanie, przyjaźń na nowo zaprzysiężona, miłość nowemi ściśnięta węzłami, jaka to dla człowieka pociecha? — I oto ten rok, i oto ten katolicki, ten nabożny rok nasz, ta wiara w nadziei i w zawodzie, w uniesieniach i w żałobie, powróciły nam starych, sumiennych, poczciwych przyjaciół, powróciły przyjaźń i braterstwo katolików całego świata i rozwiązały im usta. Wielka to zdobycz, wielka wygrana, ale zarazem jak naoczna i wybitna nauka, żeśmy katolickim narodem, i że prócz Boga i prócz Kościoła katolickiego, wszelka nasza nadzieja w katolikach, w ich modlitwie i w ich pomocy.

Cóż nam dały Niemcy liberalne, protestanckie i wolnomyślne przez wszystkie stopnie od wyuzdanego furieryzmu aż do letniego jak ślina stronnictwa Gotajczyków? Jakżeż nas pocieszyli wielcy Wschodowie angielskich whigów z Palmerstonem na czele? Jakie nam zrobili nadzieje *Proudhony*, *Siècle*, *Temps*, *Pays*, *Constitutionel* i jak się tam nazywają te wszystkie wylęgi demagogicznego cezaryzmu? A jakie współczucie okazał *Garibaldi* i *Movimento* i *Perseveranza?* Niemcy obdarzyli *Gustawami, Adolfami, Nationalvereinem* i obiecali dalsze błogosławieństwa *des Dranges nach Osten*. Anglicy zapewniali, że car będzie nam łaskawym, byle-

[5]) Z „*Ruži a Trni*“ powtórzone w *Moravane* na rok 1861. w Brné str. 87 — w Tygodniku Katolickim r. 1861. str. 58.

[6]) Une nation en deuil. p. Ch. Montalembert.

śmy niczego nie żądali. Francya demagogiczna wręcz przeczyła, aby nam źle było, dowodząc, żeśmy nie warci współczucia dla religii katolickiéj, którą wyznajemy. A Garibaldi o nas pamiętał, bo zażądał składek na milion karabinów do oswobodzenia Włoch z pod władzy Papieża. — Oto współczucie świata bezbożnego. Ale nie wielki ztąd smutek. Są ludzie, których pochwała obraża, a których nieprzyjaźń zaszczytem. Jedno słowo uczciwego człowieka dostateczną pociechą za wszystkie pociski zepsutéj zgrai, choć szczęściem i powodzeniem otoczonéj. *Odi profanum vulgus!*

KRONIKA.

RZYM.

(Korespond.) **Rzym**, 18. Lutego. Szczytne wyrazy przez kardynała Antonellego do margr. Lavalette wyrzeczone, iż Ojciec św. nie jest bynajmniéj w niezgodzie z Włochami, lecz tylko z rządem piemonckim, iż sam jako Włoch, owszem jako najpierwszy z Włochów boleje bólem włoskiego kościoła, rzuciły niezmierny popłoch w szeregi anneksjonistów i piemontochwalców. — Rząd *włoskim* dzisiaj zwany, uczuł się ugodzonym w samo serce, albowiem cała jego potęga i urok spoczywa na sztuczném pomieszaniu wyobrażeń niepodległości i narodowości z ideą zjednoczenia Włoch pod berłem Wiktora Emanuela; narodowość zaś i niepodległość narodowa obyć się mogą, jak każdemu bezstronnemu człowiekowi łacno pojąć, bez hegemonji Piemontu, i trzeba być obranym z rozumu lub namiętnym kłamcą, jak dzisiejsi sektarze włoscy, aby twierdzić, że Papieztwo, które było przez tyle wieków jedyną tarczą narodowości włoskiéj, a niepodległość Półwyspu samo jedno od ostatecznéj ratowało zagłady, stało się do razu zgubném dla jednéj i dla drugiéj, i że ludy włoskie w najchwalebniejsze i najdroższém godle potrójnéj korony winny upatrywać coś podobnego do moskiewskiego knuta. Patryotyczne więc niemniéj jak katolickie słowa kardynała rzucając światło na sofizmat, będący węgielnym kamieniem piemonckiéj potęgi i wstrząsając w posadach babelską wieżę jedności włoskiéj, na kłamstwie zbudowaną, zabrzmiały jak dzwon żałobny w Turynie.... Papież był Włochem i Włochy miłował, sekretarz Stanu Ojca św. głośno to powiadał przedstawicielowi Francji, maska spadała z oblicza tych, co bezprawnie w imie Włoch przemawiają, pomimo, że je uciemiężają, rząd przywłaszczycielski stawał w sromotnéj swojéj nagości wobec Europy..... Niebezpieczeństwo było groźne, straszliwe, niezmierne; należało je odwrócić wszelkim kosztem; ludności włoskie mogły się co chwila odezwać i złożyć miljonowe świadectwo prawdzie prześlicznych wyrazów kardynała, mogły zawołać głośno jednomyślną protestacją przeciwko swym ciemiężcom tak, jak codziennie protestują po cichu świętopietrzem i dary do Rzymu słanemi; potrzeba więc było uprzedzić je, zagłuszyć, osłabić o ile możności wrażenie patryotycznéj odpowiedzi sekretarza Stanu we Włoszech i w Europie. Rząd piemoncki, ów znany przedsiębiorca teatralnych demonstrancji, które ze wzręcznością włoskiego *impresario* urzędu, zatelegrafował tedy natychmiast do wszystkich miast i miasteczek włoskich, nakazując władzom i płatnéj od nich chalastrze, wywoływać i czynić wszędzie hałaśliwe demonstracje przeciwko wyrazom kardynała Antonellego pod hasłem z Turynu jak wojskowy parol daném: *Viva il Papa non Re! Niech żyje Papież nie król!* Jednocześnie z tym rozkazem baron Ricasoli, niegodną odegrywając komedją, wystąpił z okólnikiem do prefektów zabraniającym pozornie tego, co sam pokryjomu rozkazywał i zachęcającym ich do poskramiania wrzekomo objawów, nad których wywołaniem sami rzeczywiście pracowali. Kwoli tym ohydnym matactwom i dzięki telegrafowi oddającemu piorunową iskrę na usługi bezbożności i obłudy, hasło: *Niech żyje Papież nie król!* obleciało błyskawicą cały Półwysep, a lubo większość obywateli nigdzie a nigdzie nie powtórzyła onego, dzienniki piemonckie napełniły się sprawozdaniami z tysiącznych demonstracji na wszystkich punktach Półwyspu, z demonstracji o tyle w większéj części prawdziwych, o ile prawdziwą była owa słynna demonstracja z dziesięcią tysiącami, trójkolorowych chorągwi, którą telegraf ogłosił w całéj Europie jako zaszłą dnia 18. Stycznia, a o któréj nikt jako żywo nie zamarzył nawet w Rzymie. Kłamliwe te oznaki i niegodziwe okrzyki, pozorną cześć oddające Ojcu św. na to tylko, by go w rzeczywistości poniżyć i zaciągnąć firanką spełnioną na nim zbrodnię, równie jak tę, którą spełnić zamierzają, wzbudziły wszędzie wstręt i oburzenie we wszystkich pobożnych, owszem we wszystkich bezstronnych sercach, i gdziekolwiek tylko przeprowadzić się dały były sprawą nie ogółu mieszkańców, nie ludności całych, ale tylko drobnéj garstki sektarzy i motłochu, przekupionego złotem lub zastraszonego sztyletem, gdziekolwiek przeprowadzić się dały, stały się powodem niewymownych zgorszeń i scen, których śmieszność równa się brzydocie. W Medyolanie nakazano plebiscyt następnego brzmienia: *Szanujemy w Papieżu Głowę Kościoła; nie uznajemy w Rzymie Włoch Stolicy jak tylko jednego króla Wiktora Emanuela.* Plebiscyt ten podany był w krwawéj odezwie do ludu, któréj dzienniki turyńskie przez resztę wstydu powtórzyć dosłownie nie śmiały i którą ogłosiły całkiem przerobioną przez siebie. We wszystkich kawiarniach i traktjerniach, we wszystkich domach gry i zamtuzach, we wszystkich szynkach i teatrach, na wszystkich placach, rynkach i ulicznych rogach, stały stoliki z plebiscytem, a groźne postacje mniemanych *patryotów*, to jest przebranych policjantów i okropnych sektarzy w sztylet uzbrojonych, napędzały lud włoski odwagą jak wiadomo nie grzeszący, do podpisywania onego; ktokolwiek chciał się uchylić od tak przykrego obowiązku, wiedział z góry, co go czekało. Pomienieni *patryoci* rozdawali nadto wszystkim przechodniom kartki z napisem: *Voliamo l' Italia una e Roma per capitale, Chcemy Italji jednéj a Rzymu za Stolicę.* Każdy rad nie rad musiał taką kartkę przypiąć do kapelusza lub do płaszcza i chodzić z nią jak aptekarska flasza z sygnaturką pod karą wygwizdania, zelżenia, razów a nawet i ciężkich ran od ulicznéj czerni, najokropniejszy terroryzm wywierającéj. — Nic śmieszniejszego a oraz boleśniejszego nie było nad widok ludzi spacerujących z napisami na czole, jak gdyby wychodzili od czubków, a nieraz ze wstydu i zgryzoty — gdyż wielu było między nimi dobrych katolików ulegających ogólnéj trwodze — zasłaniających sobie oblicze rąbkiem płaszcza, by ich niepoznano, i postępujących niepewnym krokiem jak skazany na stracenie winowajca, któremu kaptur nasunęli na oczy a tytuł występku przypięli do czoła. — Uliczni nawet zamiatacze niewoleni byli przyczepiać te kartki do taczek ze śmieciem, a stangreci i oślarze do uprzęży koni i do juków oślich, a ktokolwiek nie miał tego paszportu na sobie, na powozie lub na bydlęciu, był natychmiast wytknięty, wyświstany, zelżony, obrzucany gałkami ze śniegu i zbity na winne jabłko. Kilka osób a między innemi zakrystjan jeden omal że życia w skutek odmowy przypięcia kartki nie stracił. W smutnym a pamiętnym dniu podpisywania plebiscytu przeciwko Papieżowi Medyolan, to starodawne miasto św. Karóla Boromeusza, było świadkiem siłu gwałtów i zgorszeń. Na placu katedralnym, pod gołém niebem, na doraźnéj mownicy, jak kuglarz na swoim stołku, stał Xiądz Arrigoni, słynny odstępca zawieszony *a sacris* i kazał do ludu. Ktoś ze słuchaczy oburzony jego bredniami przystąpił ku niemu i począł zaklinać po cichu na wstyd i miłość Bożą, by zaprzestał niedorzecznych bluźnierstw i uniknąć raczył. Ale Xiądz Arrigoni rozgniewany taką radą, porwał doradcę za rękaw ukazując go gapiącemu się do koła motłochowi, wrzasnął jak oparzony: „Ludu! oto jest ultramontanin, który przeszkadza mi przemawiać do ciebie i karmić cię zbawienną nauką!“ Natychmiast rozjuszona czerń rzuciła się na nieszczęśliwego *ultramontanina*, porwała go między siebie, zaczęła nań sypać przekleństwa i razy, i byłaby go w kawałki poszarpała, gdyby kilku odważnych a sprawiedliwszych młodzieńców nie było wydarło nieboraka z rąk tych ulicznych oprawców, biorąc go między siebie i odprowadzając do domu. Ale była to jeszcze przygrawka tylko zgorszenia, które w całéj szkaradzie swojéj objawić się miało w katedralnym kościele, kiedy czerwony, zadyszany, spieniony a otoczony zgiełkiem wyjącéj tłuszczy jak potępieniu djabelskim szabasem, wpadł tam sławny brat Pantaleo kapelan Garibaldego, z bernardyńskim kapturem na czerwonéj koszuli i ze sztyletem zawieszonym u paska św. Franciszka. — Kanonicy katedralni spodziewający się od rana tego potworu odwiedzin zamknęli byli na klucz kazalnicę; co widząc brat Pantaleo huknął na towarzyszących sobie rzemieślników z cechu Mazziniego, którzy są jego ulubionymi uczniami: „Héj dziatwa, drabiny, i niech żyje Italja jedna!“ Rzemieślnicy co tchu poskoczyli, wywindowano drabinę z bliskiéj piwnicy, wniesiono ją do kościoła i przystawiono w okamgnieniu do ambony. Garibaldyński kaznodzieja podkasawszy się wdrapał się jak kot po szczeblach, a że prześliczne rzeźbione poręcze ambony przenosiły wysokością drabinę, więc dał susa na nie, wsiadł naprzód konno, potém nogę jak przez płot przerzucił, aż nareszcie stanąwszy równemi nogami na ambonie, krzyknął donośnym swoim basem: „Ludu, mój ludu! przemawiam do ludu w ludowym kościele; dostałem się tutaj nie wschodami Faryzeuszów, ale wschodami ludu!...“ Wszystkie te szczegóły a oraz wyrazy brata Pantaleona wyjmujemy z relacji naocznych widzów i słuchaczy. —

W Genuy ta sama demonstracja powtórzyła się z bardzo słabym udziałem prawdziwych mieszkańców, a jedynie z uczestnictwem Garibaldczyków i rozlicznych demagogów, którzy tam założyli główną swoją kwaterę, z większém zaś jeszcze, jeśli być może, zgorszeniem niźli w Medyolanie. *Komittet czynu*, ten rycerski zakon Mazziniego, w którym sztylet zamieścił krzyż i miecz, tudzież rozliczne *towarzystwa rzemieślnicze*, stek najczystszéj i naj-

czerwieńszéj demagogji, były najprzedniejszymi działaczami w tym szpetnym skweresie. Zewsząd rozlegały się wrzaski: *Niech żyje Garibaldi! Niech żyje Apostoł Mazzini! Bóg i lud! Do Rzymu, do Rzymu! Precz z Papieżem Królem!* katolicki dziennik *Heudardo cattolico*, w Genuy wychodzący oraz listy z Genuy otrzymane od zacnych i religijnych osób, wyrażają niewymowne swoje zgorszenie i boleść przeto, iż w téj sromotnéj demonstracji, któréj bluźnierstw i bezprawiów nie wyszczególniamy nawet dla serca boleści, rej wodził legjon polski!!!.... Doczekaliśmy się tego, iż kilku set z naszéj młodzieży, znane, uczciwe i zasłużone tak Kościołowi jak Ojczyznie imiona w części noszących, nie wahało się bez względu, iż się znajdują na obcéj ziemi, że cudzoziemcy o narodzie całym podług nich sądzić będą, włóczyć się po ulicach z przebrzydłą mazzinistowską czernią napełniając— wstyd wyznać — wszystkie echa odgłośnych marmurowych pałaców starych genueńskich krzyżowców sprośnym, niegodziwym, sromotnym dla Polaków okrzykiem: *Precz z Papieżem Królem! niech żyje apostół (!!) Mazzini! niech żyje Italja jedna!* i to w chwili prawie, kiedy Pius IX odpierał szlachetném sercem natarczywość dwóch posłów mocarstw, co naszą Ojczyznę podzieliły, i zabiegi ich, mające na celu wyrobienie breve przeciwko polskiemu duchowieństwu i narodowi! Raporta spikniętych z Moskwą Polaków przedstawiały Ojcu św. naród nasz i ruch patryotyczny w rewolucyjnych i demagogicznych kolorach; p. Kisielew, poseł jego carskiéj mości, to samo powtarzał za każdą razą Kardynałowi Antonellemu i samemu Papieżowi dodając: *Poznacie ich w krótce, przekonacie się, iż to są socjaliści, iż religji waszéj jako maski używają!* zaledwie p. Kisielew wymówił te słowa, aliści legjon polski w Genuy wziął niejako na siebie usprawiedliwienie moskiewskich zapewnień w oczach Najwyższego Pasterza! Zgroza cię zdejmuje myśląc, iż nieszczęśliwi ci bracia nasi zaciągnieni pod znaki *proroka idei* i mający za prezesa i przywódzcę strasznego demogoga *z malowanemi oczyma* (Occhipinti), noszą na czapkach znak Orła i Pogoni, że niby reprezentują Polskę we Włoszech, że kształcą na własne podobieństwo opinją o katolickim narodzie! Co im Papież zrobił, by włóczyli w krwawém włoskiém błocie skrzydła orła białego i wiedeńskie wspomnienia? Co im naród zrobił, by sławę jego kalali za granicą? Jaki związek dzicz demokratyczna, do któréj przystali, i świętokradzkie zamachy na najlepszego, najprawowitszego, najbardziéj narodowego z monarchów, na monarchę, który jest przedewszystkiém Namiestnikiem Bożym na ziemi i dla tego panuje, że osobę Syna Bożego przedstawia, jaki związek, pytam, zamachy te mają z naszą sprawą, by Polacy złorzeczyli gromadno, publicznie, na rynkach następcy Innocentego XI? . . . Mieliśmy dotąd niewolą bez hańby; legjon zaś polski w Genuy dostąpił tego zaszczytu, iż naród dnia 9. Lutego hańbą okrył!. . .

Odwróćmy oczy od tych mimowolnych pomocników Moskali w opinji katolickiéj i europejskiéj, bo serce nam się kraje. . . . . Módlmy się więc, by ich Bóg oświecił, a Papież im przebaczył świętokradztwo i nikczemność! Blizko ztamtąd, bo w Livorno, jak Piotr w okowach jęczy biskup w więzieniu. Jestto X. Kajetan Carli, biskup Almiry i delegat apostolski w Indjach, uwięziony za nieposłuszeństwo włoskiemu statutowi przez posłuszeństwo Chrystusowi, i za rozdawanie druków niezgodnych ze zbrodniczą polityką Piemontu względem Stolicy Apostolskiéj. —

W Bononji d. 9. b. m. i następnych w bazylice św. Petronjusza odprawiono ze szczególném nabożeństwem i wystawą, uroczyste triduum do Niepokalanie Poczętéj Bogarodzicy, dla wynagrodzenia zdarzonéj tam w dzień N. P. Gromnicznéj profanacji tegoż kościoła przez zwyż pomienionego odstępcę brata Pantaleona, który nie zważając na to, iż jest zawieszonym *a sacris*, ośmielił odprawić sumę u wielkiego ołtarza, a potém wstąpić na tę samę ambonę, z któréj kazał św. Wincenty Ferrerjusz i św. Bernardyn Seneński, a z któréj on wyzionął okrutną moc bluźnierstw przeciwko dogmatom wiary, Kościołowi i Ojcu św., w takie uniesienie wpadłszy i tak wściekłe a plugawe miotając obelgi na Papieża, iż oczy mu krwią zachodziły, piana z ust się toczyła, i że całkiem był podobny do opętańca. —

Z Bononji i z Medyolanu brat Pantaleo udał się do Como, gdzie go gubernator miasta przyjmował z osobliwemi oznakami uwielbienia i współczucia. Tam się odegrał najbezwstydniejszy akt komedji jego śmiesznego apostolstwa. Wstąpiwszy na kazalnicę w katedralnym kościele, począł w przytomności licznego ludu zachęcać niewiasty do zwadzenia spowiedników, u których się spowiadają i do korzystania z sakramentu dla objawienia im wszetecznéj myśli; poczém wypluwając najokropniejsze bluźnierstwa z piekielnéj swojéj gardzieli zawołał, iż prawdziwą Trójcą świętą jest Wiktor Emanuel Ojciec, Mazzini Syn i Garibaldi Duch święty. Z Como napisał także list do dziennika *l'Eridano* w Ferrarze wychodzącego, w którym zachęca mieszkańców do słuchania prawdziwéj nauki Chrystusa, nie zaś téj, któréj naucza Antychryst rzymski. Oburzony tym listem Arcybiskup Ferrary, Kardynał Vannicelli, napisał pod dn. 8. b. m. do gubernatora miasta prosząc, by bratu Pantaleonowi nie wolno było do Ferrary wjeżdżać.

Ksiądz Laurysiewicz po audiencji u Ojca św. odpłynął do Carogrodu na bułgarską missją.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. urz.) **Poznań** 19. Lutego 1862. W skutek rozporządzenia Najprzewiel. Arcypasterza z dnia 29. Stycznia r. b. i na mocy wydanéj w téj mierze ordynacyi, odłączonym został kościół i parafia w Kołniczkach, w dekanacie nowomiéjskim, od kościoła macierzystego w Nowomieście n./W. i ma tworzyć osobną parafią.

Nowo wyświęcony Praesbyter X. Alejski, przeznaczonym został od 1. Marca r. b. na Wikaryusza przy kościele w Czerleinie, w miejsce X. Warmińskiego.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 26. Lutego 1862. Od dnia 1. Marca r. b. przeznaczonym został dotychczasowy mansyonarz przy kościele w Grodzisku JMX. licencyat Ignacy Laskowski na nauczyciela przy gimnazyum w Wałczu, jego zaś miejsce zajmie JX. Ptaszyński z Wałcza.

W dniu 17. Lutego r. b. wydano ordynacye:

1. Na legat JX. dziekana Fabisza z Baranowa talarów 30 dla kościoła w Kempnie na msze za duszę śp. X. dziekana Wabra i zmarłych dawniejszych proboszczy i kommendarzy kościoła w Kempnie.

2. Na legat wdowy Katarzyny Bursztyn z małych Podmókli, tal. 40 dla kościoła w Babimoście na msze za dusze Jakóba i Maryanny Bursztynów, jako i za całą ich nieżyjącą i zyjącą familią.

W miasteczku Solcu zachodzi nietylko gwałtowna potrzeba reparacyi kościoła katolickiego i domu plebańskiego, lecz także nowych budynków gospodarczych, j. t. stodoły, śpichlerzyka itd.

Parafia Solecka jest jedna z najmniejszych w Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj, bo zaledwie 425 katolickich mieszkańców liczy, którzy w najsmutniejszém znajdują się położeniu. Koszta przedsięwziąść się mających budowli wynoszą przeszło 1000 Talarów, z których na parafian $^2/_3$ przypada. Wysokiéj téj summy złożyć nie są w stanie, pomimo najlepszéj woli i gorliwości dla wiary przodków okazywanéj. Aby do rozpoczęcia najniezbędniejszych budowli przystąpić, rozpisaną została kollekta po kościołach Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj, któréj jednak wypadek nie zaradził potrzebie.

Najprzewielebn. Arcypasterz powodowany prawdziwém nieszczęściem małéj liczby katolików, dążących przedewszystkiém do zachowania śród otaczającego ich protestantyzmu św. wiary katolickiéj, postanowił odezwać się do miłosierdzia pobożnych swoich Archidiecezan, którzy na głos o pomoc wołającego spółbliźniego nigdy nie są głuchymi.

Konsystorz wywięzując się z danego sobie polecenia, względem rozpisania kościelnéj kollekty na budynki w Solcu, także w tutejszéj Archidiecezyi, wzywa JMXdza. Dziekana uprzejmie, aby okólnik niniejszy Duchowieństwu Swojego dekanatu via cursoria zakommunikował, i zebrane przez rządzców kościołów składki do kassy konsystorskiéj w Gnieźnie wraz z wykazem i dowodami przesłał, a że się to stało, doniósł tu w przeciągu 6 tygodni.

Poznań, dnia 3. Lutego 1862.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

Okólnik Nr. 592/1. *X. Polczyński.*

Koresp. o Poznaniu w Styczniu r. b. Przystępujemy dzisiaj do zakładów wychowania w nowszych czasach dopiero otworzonych:

Klasztor Urszulanek od czterech lat swego istnienia w Poznaniu nadzwyczajne uczynił postępy tak pod względem wzrostu swego, jako też działania. Na początku była jedna siostra od chóru, jedna siostra konwerska i matka przełożona. Dziś oprócz matki przełożonéj jest trzynaście sióstr od chóru i trzynaście sióstr konwersek. Stósownie do wzrostu sił rozszerzało się też pole działania przez napływ wychowanek do pensyonatu, i panienek przychodzących na lekcy do szkoły tak, iż z czasem do pomocy w nauczaniu użyte być musiały nauczycielki świeckie w klasztorze wychowane, co się dotąd dzieje. Nadmienić wypada, iż dwojaka jest szkoła w klasztorze panien Urszulanek: szkoła płatna czyli pensya, i szkoła niepłatna. Do pierwszéj uczęszczają pensyonarki i panienki przychodne, którym rodzice chcą dać wyższe wykształcenie; do drugiéj zaś dzieci ubogie, poprzestające na naukach elementarnych.

Szkoła elementarna zaraz od pierwszych chwil przepełniona była dziećmi, a teraz w trzech klasach, z których każda składa się z dwóch oddziałów z wyjątkiem jéj, liczy 200 uczennic. Panienki téj szkoły, ukończywszy klasę najwyższą, mają nadto sposobność doskonalenia się w robotach krawieckich wszelkiego rodzaju, w urządzonéj na ten cel klasie osobnéj.

Pensyonarki i panny przychodzące z miasta na naukę do

szkoły płatnéj, podzielone są na trzy klasy, z których każda ma dwa oddziały w osobnych pokojach. Oprócz tych klas, stanowiących właściwą szkołę wyższą czyli pensyą, jest klasa przygotowawcza dla dzieci pobierających pierwsze początki nauk. Nadto jest jeszcze selekta, w któréj panny, ukończywszy 1 klasę pensyi, gotują się w ciągu jednorocznego kursu do egzaminu na nauczycielki. Obecnie liczba w tych wszystkich klasach wynosi

1. pensyonarek 96.
2. przychodnich 96.

Jakie owoce pod względem naukowym szkoła wyższa przyniosła i przynosi, pokazują to egzamina roczne, w których publiczność liczny zwykle biorąc udział, nie może nadziwić się biegłości uczennic we wszystkich przedmiotach.

Pod względem zaś usposobienia moralnego ile pociechy rośnie w tym zakładzie dla dusz, rodzin, kraju i kościoła, pewną wskazówkę podaje zadowolnienie ogólne rodziców z dzieci tamże się kształcących, jako też uszczęśliwienie wychowanek, które ciężki obowiązek nie wyjeżdżania do domu w ciągu całego roku nie tylko znośnym, ale zwykle pożądanym im czyni.

Z selekty także już dwa kursa złożyły egzamen rządowy na nauczycielki. Jakkolwiek uczennice téj klasy w jednym tylko roku przygotowane bywają do egzaminu, i jakkolwiek popis składać muszą przed komisyą rządową, gdy tymczasem aspirantki z zakładu guwernantek przy szkole Ludwiki przez własnych nauczycieli bywają egzaminowane, co wielką różnicę stanowić musi w pomyślnym wypadku egzaminu; to jednak popisy uczennic selekty tak wypadły, iż rezultat świetnym nazwany być może. Tak bowiem elewki pierwszego jako też drugiego kursu otrzymały świadectwa z ogólnym predykatem „celujące“ i „bardzo dobre,“ a i te, których świadectwa oznaczone zostały ogólnym predykatem „bardzo dobre,“ w wielu przedmiotach otrzymały „celujące.“

Jest to rezultat, który rządowi podać powinien upragnioną sposobność do zastąpienia selektą Urszulanek zakładu rządowego dla katolików, jaki mają protestanci w zakładzie guwernantek przy szkole Ludwiki. Uczynienie tego odpowiadałoby tém więcéj sprawiedliwości, iż zakład przy szkole Ludwiki oparty został na funduszach katolickich, a teraz wyłącznie przybrał charakter protestancki, zbywając, katolickie uczennice dwiema lekcyami religii tygodniowo. Wszystkie inne nauki, oprócz języka polskiego, bywają przez samych protestantów udzielane. Kiedy katolicy z łzą w oku na to patrząc mogliby w selekcie Urszulanek znaleść niejakie ukojenie żalu; okoliczności, jakie z rozporządzeń rządowych wypływają przy składaniu egzaminu na nauczycielki uczennic selekty, pomnażają boleść. Dotąd bowiem udało się klasztorowi wymódz na władzy rządowéj usilnemi przedstawieniami i prośbami, aby egzamina selekcianek odbywały się w gmachu klasztornym. W tym roku zaś wyszło znów rozporządzenie rządu, iż na przyszłość mają panny z klasztoru udawać się do seminarium nauczycielskiego, i tam odbywać tak piśmienny jako też ustny popis. Argumenta, których taki nawał się tu nasuwa, iż trudno wszystkie jawnie wypowiedzieć, a które i najpospolitszemu człowiekowi powinny być przystępne, nie zdołały dotąd podobno odwrócić grożącego niebezpieczeństwa. Rząd królewski nie uznaje w tém nic ubliżającego dobremu wychowaniu i każącego delikatność moralnego uczucia, że panny prowadzane być mają do zakładu męzkiego i tam pomiędzy samymi mężczyznami pozostawać jakoby im wcale wbrew uczynionym już doświadczeniom ani zachorować nie było wolno. Opinia publiczna w Czasie inaczéj już to osądziła. I w istocie nie podobno do tego utrudnienia, którego wychowanki katolickie doznają przez to, iż składać muszą egzamen przed obcemi osobami, dodawać jeszcze tortury, aby panny, idąc do zakładu męzkiego, zadawały gwałt uczuciom, których wypielęgnowanie i zabezpieczenie jest najcelniejszym obowiązkiem chrześcijańskiego wychowania. Nie tracimy jednak nadziei, że rząd cofnie to rozporządzenie. Odwoływanie się bowiem jego na ogólne rozporządzenia nie może tu uspokoić, bo, pominąwszy inne względy, przyznać musim, iż nigdzie nie razi tak bardzo upośledzenie katolickich wychowanek przez podobne rozporządzenie jak w Poznaniu, dla tego, iż w Poznaniu z bliska widzieć można, jak protestanckie aspirantki w zakładzie rządowym na żadne z tych trudności nie są wystawione.

Tłomaczenie się zresztą rządu, iż wychowanki klasztoru w Poznaniu nie mogą być uchylone z pod tego prawa, któremu podobne zakłady klasztorne w innych prowincyach ulegać muszą, nie może służyć za dowód wymierzania sprawiedliwości, gdyż wtenczas klasztor poznański i w korzystnych dla niego prawach z innemi zrównany być powinien. Tymczasem, o ile nam wiadomo, starał się klasztor Urszulanek w Poznaniu o prawa korporacyjne, które ma klasztór Wrocławski i w Liebentalu, a jednak po kilkoletnich wyczekiwaniach dostał odmowną odpowiedź.

Aleć dzieła Bożego przeszkody nie niszczą, tylko doskonalą. Sprawdza się to i na klasztorze Urszulanek w Poznaniu. W upłynionym roku rozszerzył on działanie swoje do Prus zachodnich, założywszy w Kościerzynie Filią składającą się z dwóch sióstr od chóru, dwóch sióstr konwersek i trzech nauczycielek w klasztorze Urszulanek wykształconych. Mamy nadzieję w Bogu, że błogosławieństwo Boże, które klasztorowi poznańskiemu towarzyszy, i Filii w Kościerzynie nie opuści.

Komisarzem arcybiskupim zakładu jest X. Wojciechowski Regens Sem. duchownego, spowiednikami X. kanonik Niszczewski i X. Prof. Brzeziński.

Zakład Dam Serca Jezusowego również zbawienne dla przyszłych pokoleń obiecuje nadzieje. Zajmuje się wychowaniem panienek rodzin zamożniejszych. Nie jednakie powołanie wszystkich dziewczynek. Jedna ma kiedyś jako matka, gospodyni być pomocą towarzyszowi swemu w dźwiganiu codziennych zachodów koło utrzymania domu, w pracy, oszczędności, skromném ograniczaniu potrzeb, inna stanie na czele majątku wielkiego, wejdzie w stósunki świetnych towarzystw. I jednéj i drugiéj są potrzebne cnoty, ale różne, to powołanie rozmaite potrzebom zamożniejszych rodzin mają odpowiedzieć Damy Serca Jezusowego. Zajmują się tylko szkołą internów, to jest samych pensyonarek a przychodnich dziewczynek do wyższéj szkoły nie przyjmują. Ale mają prócz pensyonatu osobną szkołę dla zupełnie ubogich dziewczynek, które tam pobierają naukę bezpłatną. W pensyonacie jest panienek 47, w szkółce ubogich dzieci 80. Zakonnic zakład liczy: Pań od chóru 21, nowicyuszek 2, sióstr konwersek 4, nowicyuszek 5. — Przewodnikiem zakładu całego jest X. Jan Koźmian.

Pensyonat młodzieży gimnazyalnéj. Zakład ten liczymy do najzbawienniejszych pomysłów i przedsięwzięć. Pierwsza myśl jego wyszła od X. Arcybiskupa. Szkoły pruskie mają wadę zasadniczą, radykalną, która nie przypadkowo, z okoliczności, z powodu osób, ale z zasady płynie. Metoda szkół pruskich jest z gruntu protestancką, niech się tam szkoły nazywają ewangelickiemi czy katolickiemi, niech będą w Eisleben, w Trewirze lub Monasterze zakładane, to wszystko jedno, metoda ich nie przestanie być protestancką. W Nrze 1. Tygodnika katolickiego mówiliście o dwu metodach wychowania. Szkoły pruskie należą do jednéj z nich, ale nie do katolickiéj. Właściwie o metodzie wychowania wcale tam być mowy nie może, gdzie wychowania wcale nie ma. Szkoły pruskie mało o wychowanie pytają, główna rzecz są tutaj nauki. Wychowanie pozostawia się rodzicom, albo tym, którzy po miastach szkólnych mają zastępować rodziców, to jest gospodarzom pensyonatów. — Jak się pensyonaty takie tworzą, nie moja rzecz dziś wyłuszczać, a jak się prowadzą, nie moja sądzić.

Fakt tylko ten należy zapisać do pamięci, że rodzice z prowincyi, mianowicie z zamożniejszych obywateli, albo sprowadzali się na czas wychowania dzieci do Poznania, co wszakże bardzo rzadko stać się mogło, albo wysyłali dzieci za granicę tylko dla sumiennego dozoru, albo co kwartał zmieniali pensyonat. Aby temu zapobiedz J. O. X. Arcybiskup zachęcił ks. Koźmiana zaraz po jego wyświęceniu do założenia pensyonatu dla młodzieży, uczęszczającéj do gimnazyum, obiecując pomoc w dodaniu tylu księży, ile zakład będzie potrzebował. Jakiego poświęcenia na to jarzmo potrzeba, ten tylko wie, co widział, jak się młodzież wychowuje w zakładach duchownych od rana do późnéj nocy w miłém ojcowskiém towarzystwie przewodników. W miłém dla dzieci, ale jakżeż dla przewodników uciążliwém. X. Koźmian miał od razu po wyświęceniu zadanie, stworzyć miejsce, urządzenie, prowadzenie domowego gospodarstwa, wynalezienie duchownych pomocników, zaprowadzenie porządku, zwalczenie uprzedzeń i przesądów miłości własnéj, osobistego interesu, zaciekłości politycznych i religijnych — i oto w przeciągu jednego roku, wytrwałością, spokojem, niezmordowaną pracą, wstrzemięźliwością w pozorach, a docieraniem do gruntu wszystko pokonał, zjednał sobie powszechne zaufanie i obiecuje wielkie korzyści.

Ale nigdy nie mając dosyć pracy, aby zatrudnić i siebie już tak obarczonego robotą i duchownych pomocników, podczas gdy młodzież jest w szkole, urządził szkółkę prywatną przygotowawczą do gimnazyum dla ubogich chłopców i zgromadził takich preperandów 60. Udziela im się bezpłatnie nauk podczas zwykłych godzin szkólnych. Pensyonarzy ma 47. — Księży wraz z nim pracuje przy zakładzie 6.

Boże dopomóż takiéj pracy i takéj zasłudze!

Ochronka dla biednych dziatek przy Tomie w Poznaniu.

Już w roku 1845. były w Poznaniu cztery ochronki dla biednych dziatek, założone w najbiedniejszych częściach miasta przez panie i panów polskich, gorliwych o moralne wychowanie najniższych warstw ludności katolickiéj i polskiéj. Ochronki te utrzy-

Do tego numeru dodatek Nr. 3.